№ 38. Warszawa, dnia 20-go Września 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Podniesienie kobiety.

„Podniesienie kobiety“ — jest to wyrażenie, które dotychchczas nierzadko, tak w żywej mowie, jak i w druku, tak u nas jak i u obcych spotykamy—a które mnie głęboko oburza, tem więcej iż zastosowanie jego bywa niekiedy dla mnie, jako kobiety, dotkliwą niespodzianką.

Przeglądając niedawno ustawę Związku stowarzyszeń kobiet niemieckich, napotkałam na takie zdanie: „Związek ma na celu *podniesienie* (die Hebung) kobiety i popieranie ogólnego dobra“. Czyż nie należało raczej tak myśl przewodnią wyrazić: „popieranie kobiet i podniesienie ogólnego dobra?“

Sądzę, że właśnie kobiety, łączące się w stowarzyszenia czy związki, powinny mieć przekonanie, że na wielu drogach życia kobieta jest wartościowo „podnoszącą“ a nie „podnoszoną“. Prekonanie to jest faktem, jest jakby cząstką usprawiedliwionej pewności siebie, zdobyczą kobiecego ruchu. O podniesieniu żeńskiego rodzaju można było mówić w epoce, kiedy kobietę na każdym punkcie uważano za niższą od mężczyzny. Przegląd żeńskich i mężkich uzdolnień, żeńskich i mężkich prac, dążeń, który ruchem kobiecym zwiemy, ustanowił pewnik, że są niektóre dziedziny i punkty, na których śmiało mówićby można o „podniesieniu“ mężczyzny.

Nie ulega wątpliwości, że mężki rodzaj, jako taki, umysłowo więcej był szkolony i rozwijany niż żeński i przyznać należy, że ogólne programowe, zatwierdzone wykształcenie dziewcząt nazbyt jest powierzchowne, — że zawodowe przygotowanie kobiet nie jest dość gruntowne i jest pełne braków, — że doświadczenia życiowe kobiety są ograniczone a społeczne wychowanie hamowane przez uleganie narzuconym zwyczajom.

Bezsprzecznie, przeciętny mężczyzna przewyższa przeciętną kobietę doskonalszem, zwłaszcza zawodowem wykształceniem, i dochodzimy do wniosku, że to nie *kobietę*, a *wykształcenie* kobiety podnieść trzeba.

Dodać tu wypada, że za braki w wykształceniu kobieta odpowiedzialną nie jest. Z natury ambitniejsza i duchowo ruchliwsza, obdarzona wielką subtelnością umysłu, musiała z niesprawiedliwością praw i uprzedzeń stanąć do walki.

Jako płeć słabsza i uznana za mniej doskonałą, kobieta wykluczaną była uparcie z wielu dziedzin pracy i dążeń do zdobyczy umysłowych, aczkolwiek jako indywiduum broniła się przecież owym wykluczeniom z zaciętością niepospolitą, aczkolwiek jako jednostka, zdobywała wzbraniane sobie wysokie szczeble nauki i artyzmu, czego dowodzą setki nazwisk uczonych, utalentowanych, wybitnych kobiet, na Wschodzie i na Zachodzie, w czasach pogańskich i w chrześcijaństwie, w starożytności, w wiekach średnich i nowożytnych, aż wreszcie musiała wybić godzina ruchu kobiecego i kobieta przeciw uciskającym ja ograniczeniom zaprotestowała ze zbiorową siłą.

Mówi się ogólnie o niższem wykształceniu kobiet ale na to składają się ciężkie, niekorzystne warunki, których ona nie stworzyła, tylko które znosić musi. Nie kobieta układała plany nauk dla pensyi i szkół żeńskich — jeno mężczyzna. Odpowiedzialność za wczoraj i dziś nie obarcza jej.

Jeśli zatem mówić będziemy o podniesieniu wykształcenia kobiety, to znów orzeczenie: „duchowe podniesienie kobiety“ z mocą odrzucać musimy. Przeciętna kobieta jest przeciętnemu mężczyźnie umysłowemi zdolnościami conajmniej równa. Zdolności kobiety są — być może — w pewnych dziedzinach nieco inne — (o czem wiemy jeszcze za mało z powodu braku potrzebnych doświadczeń); — ogromne bogactwo kobiecych zdolności a nawet prawdziwych talentów rozprasza się, przepada przez: gospodarskie kłopoty, wadliwe przygotowanie, zgubne otoczenie, brak materyalnych środków, częste macierzyństwo i t. p. niekorzystne warunki, — lecz duchowe zadatki są, są niezaprzeczalnie, tam więc, gdzie je hodować będziemy — wydadzą bogate owoce.

Pod względem umysłowych zdolności oba rodzaje odnośnie do siebie są *pari*. Tylko w zastosowaniu tych zdolności występuje znaczna, rodzajowa różnica, z jednej strony w zewnętrznem od domu i rodziny uprawianiu zawodów jasno określonych, dążeń odrębnych a wyraźnie, że tak powiem, imiennie zaznaczonych, — z drugiej zaś — w wewnętrznym domu i rodziny zakresie zamienianie czynności i uzdolnień na drobną monetę codziennych zajęć, stanowiących ogromną, zbiorową, a bezimienną pracę.

Wyrażenie „podniesienie kobiety“ jest wprost niedorzecznem, jeśli zastosujemy je do dziedziny moralności i obyczajów. Kobieta, na ogół biorąc, jest niezaprzeczenie moralniejszą, obyczajniejszą niż mężczyzna.

Być może iż przez ustrój natury swej łatwiej ku temu usposobiona, w każdym atoli razie pod uciskiem bezwzględnego potępienia, przez wieki za niemoralność biczowana, stawiana pod pręgierzem, narażona na utratę czci, na znoszenie strasznych nieraz następstw, kobieta musiała zostać wychowana w ten sposób iż umie zachowywać czystość i szanować małżeńską wierność.

Wychowawca kobiety, mężczyzna, którego pierwotne również poligamiczne instynkty, nie znalazły się pod pięścią i prawno-obyczajową rózgą, przyzwyczajenie którego do monogamii zostało rozpaczliwie teoretycznem, — wychowawca, piszący prawa po to, żeby je lekceważyć i obchodzić, znajduje się na nierównie niższym szczeblu moralności niż

wychowanka. Pewną część kobiet, naturą i charakterem słabszych, wychowawca podporządkował swoim nieokiełznanym namiętnościom; ta część, t. j. kobiety-prostytutki, stanowi mniejszość kobiet, którą większość mężczyzn wyzyskuje dla rozpusty.

Jasne postawienie tej kwestyi w obliczu kobiet, usiłowanie zrównoważenia obyczajów, wykazanie niesprawiedliwości podwójnej moralności i okrucieństwa praw, odnośnych do kobiety, wszystko to jest zasługą ruchu kobiecego. Codzień dalsze ruch kobiecy obejmuje placówki i kto nam dziś mówi o „podniesieniu kobiety“ na drodze moralności, nie może się dziwić że się uśmiechamy. Moralniejszą częścią ludzkości jest kobieta, — idealniejszą częścią ludzkości jest kobieta i ofiarniejszą częścią ludzkości jest kobieta. *Woman as sex is better then man* (kobieta jako płeć jest lepsza niż mężczyzna) — powiada Amerykanin.

Na poparcie powyższego dowodzenia mamy dostateczne dowody w statystykach, wykazujących wśród mężczyzn olbrzymio większą liczbę alkoholików, jednostek dotkniętych chorobami wenerycznemi, i kryminalnych przestępców, trzy straszne obciążenia indywidualnej i fizycznej wartości, którym mężczyzna przeciwstawić może tylko wybitniejsze umysłowe prace i dążenia, oparte wszelako na doskonalszem, szkolnem przygotowaniu.

Nie idzie za tem, żeby kobiety nie dążyły do stałego doskonalenia się, nie sięgały po coraz dalsze horyzonty dla swych ideałów i celów, nie stawały się pracownikami w społeczeństwie w najdoskonalszem tego słowa znaczeniu, — żadna lepsza jednostka nie ustaje w pracy nad sobą, — chodzi jeno o wykazanie, że wyrażenie „podniesienie“ należy skierować nie do wartości duchowej a do wykształcenia kobiety. Ideały, które kulturę świata żywotną czynią, dążenia do ustanowienia ochrony macierzynstwa, podnoszenie poziomu nauki, zastąpienie przymusu dobrze pojętą pedagogiką — takie ideały powinny być wspólnemi, jednakowo odczuwanemi tak przez kobiety jak i przez mężczyzn.

Zofia Seidlerowa.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

XX.

Dola wbiegła do mieszkania cioci Józi niezwykle podniecona i odrazu rzuciła się starej pannie na szyję.

— Cioteczka chce mi zrobić wielką przyjemność? Prawda?

— Jak możesz nawet pytać?

— A więc słowo.

— O ile tylko będę mogła.

— Nic łatwiejszego. Na to trzeba tylko ubrać się w czarną jedwabną suknię — tę od parady — włożyć mantylę, a maskę, to już ja dostarczę.

— Jaką maskę? Co ci do głowy przychodzi?

— Bo ciocia nie wie: jutro ostatnia maskarada — z tombolą, a maskarady, to najweselsza zabawa na świecie — wszyscy mówią — nawet Jadzia.

— Ależ moje dziecko, jakże ja będę wyglądać na maskaradzie? A i tobie nie przystoi. Na maskaradach bywają tylko mężatki i aktorki.

— Wcale nie, ciotuchno. Może tak było dawniej, ale nie dziś.

— Wujenka nie zaprowadziłaby Amelki, za to ci ręczę.

— Amelka, co innego: bogatej pannie nic nie uchodzi.

— Ubogiej — jeszcze mniej. Nie, moja Dolu, to niema sensu.

— Czyż wszystko powinno mieć sens?... Pewna byłam, że kto, jak kto, ale cioteczka mi nie odmówi.

— Czemuż koniecznie — ja? I co ci przyszło do głowy mnie właśnie prosić — mnie?

— Któżby zechciał? Kto mnie tak kocha, jak ciocia!

— Oj! ty pochlebnico!

— Bo doprawdy... i myślałam... że mogę liczyć na ciotuchnę. A kto ze mną poszedł na Hamleta, jak dostałam bezpłatne bilety od p. Werpiszewskiego?

— Przyznasz, moja droga, że to zupełnie co innego.

— Nie, nie przyznam. Jutro przyjadę po ciocię o 11-ej wieczorem.

— Bój się Boga, tak późno! Ja już spać będę.

— Nie, nie, będzie cioteczka na mnie czekać i pojedziemy karetą — inaczej nie można.

— Karetą! Wuj Zdzisław po ciebie przyszle?

— Nie. On wcale nie będzie wiedział. Nie powiemy nikomu, tylko pannom Daleckim, młodsza obiecała mi czarną suknię pożyczyć.

— Po co im mówiłaś? Będą z tego plotki.

— Ależ nigdy — te panie są mi bardzo życzliwe.

— Nie, ja nie mogę ci pozwolić na takie głupstwo.

— Stanie się większe, jeżeli pojadę sama...

— Tybyś tego nigdy nie zrobiła.

— Zrobię — z pewnością zrobię. Mnie na tej maskaradzie zależy, jak na życiu.

— Czyś ty oszalała!

— Nie, właśnie nabrałam rozumu i chcę korzystać z ostatnich lat młodości. Będę przechodzić od jednego do drugiego, będę intrygować, mówić, co tylko mi na myśl przyjdzie... Będę miała szalone powodzenie... A i cioteczka zobaczy coś nowego...

— Już ja się tam bez tego obejdę.

— Czy cioci nie będzie miło widzieć, jak ja się bawię? Toć przecież karnawał — inne panny z balu na bal, a ja...

Ten argument trafił do serca panny Jabłońskiej: wiedziała, że przed paru dniami był bal u baronowej Derp, a nie zaproszono Doli... Niechżę się choć raz zabawi.

— Ale pamiętaj, nikomu ani słowa... Ja naprawdę wstydzę się za siebie, i wolałabym...

— Wolałaby ciocia zrobić mi przykrość. Nie, nie, w to nie wierzę.

. . . .

Zbiegli się jakby żałobnicy i grabarze.

Czarne domina a przy każdym — biała obwódka krochmalnego gorsu. Snują się postacie ponure, depcą sobie wzajem po nogach, potrącają się ramionami, wytwarzają najgorszą gorącoduszną atmosferę sali natłoczonej.

Na tle czerni — wesołość; mimo szeptów gwar, a wśród tej cichej wrzawy, podobnej do szmeru skrzydeł szarańczy, łamią się okowy przyzwyitości salonowej, bo kobieta musi twarz ukryć, w niezgrabną opończę osłonić postać — słowem pozbawić się widomych narzędzi swej władzy, aby stać się prawdziwą królową. Domino, kaptur, maska to dla niej płaszcz gronostajowy i korona. Tylko bezimiennie może świadczyć swą łaskę monarszą, udzielać odznaczeń swym wybrańcom, wyjść z roli biernej, wyczekującej lalki salonowej, słowem, musi twarz ukryć, aby módz serce odsłonić.

Pod kolumnadą sal redutowych żywe filary, ustawione jakby do musztry, oczekują, by je zmobilizowała postać w czerni.

Co chwila na ciche wezwanie: „znam cię“ jakiś frak łamie szeregi. Szlusuje go inny. Przytulone do siebie pary topią się w ciżbie, ich szept ginie w ogólnym gwarze tego rojowiska.

Niepodobna jednej postaci od drugiej odróżnić, chyba po kwiatach, tworzących plamy jaskrawe na czerni kapturów.

A jednak przyjrzawszy się lepiej, nawet wśród zwojów domina ukrywającego figurę, nawet pod maską, osłaniającą rysy, każda postać ma swoją cechę odrębną.

Ta musi być brzydka: uwija się gorączkowo, pragnie wyzyskać rzadkie chwile życia, gdy może mieć powodzenie.

Tamta, przyzwyczajona do hołdów, zapomina, że jej nikt widzieć nie może, głowę dumnie podnosi, nie idzie, nie płynie, lecz jakby kroczy tryumfalnie i zda się mówić to, co bez maski myśli: „Oto jestem, patrzcie na mnie, bo warto“.

Inna przyszła na pierwszą schadzkę: boi się — i męża, a bardziej jeszcze tego, któremu wyznaczyła owe spotkanie.

A ta — to już z pewnością po raz pierwszy w swem życiu włożyła maskę; myślała, że jej to animuszu doda. I zaraz od progu odurzył ją gwar i ścisk. Ogląda się dokoła, jakgdyby szukała ratunku lub ucieczki. Tłum ja porywa, niesie.

Smukła, strzelista, nawet domino oszpecić jej figury nie zdoła, a włosy ma widać niezwykłe, bo przejrzystość hiszpańskiej koronki zażegnała czarną materyą, osłaniając główkę tak szczelnie, że ani jeden loczek niesforny zdradzić jej nie śmie. Mogłyby ją zdradzić zapewne i usta, więc gęstą koronką oszyła maskę.

Ukrywać się tak zazdrośnie może tylko kobieta niepospolicie piękna, lub nadzwyczaj brzydka. Owa maseczka ładną być musi — osłonięta skutecznie brzydota czyniłaby ją śmieszną, a ona skrada się jakby, nie chciała zwrócić na siebie uwagi, kogoś szuka—tego zapewne, kto ma ją poznać po róży ponsowej, wpiętej nad lewą skronią.

Że to młoda dziewczyna — poznać można po nachyleniu głowy, przyzwyczajonej słuchać uważnie, gdy mówią starsi, po chwiejności ruchów, zdradzającej nawyk do oglądania się na drugich, do szukania opieki. I tu nawet nie przyszła sama — wspiera się na ramieniu jejmości, która się ubrała nej jak na imieniny do bogatych krewnych i jedwabną staroświecką suknię okryła zleżałą mantylą.

Te dwie przytulone do siebie kobiety nie są tu na miejscu. Widzą to same. Uderza to innych.

— Skromna dziewico, czemuś nie zapomniała mamy w domu? — nagabuje ponsową różę jakiś pan szpakowaty, wyglądający na piwowara.

— Taka dziewica, jak ja Hotentot—wpada mu w słowo jego towarzysz, z miną urzędnika od akcyzy, z wąsami długości niepomiernej, zapożyczonej od bokobrodów. — Wynajęła tę mamę za dwa złote groszy dwadzieścia. Złóżmy się na pół rubla, a mama córeczkę podrzuci.

Dwaj panowie chcą wziąć między siebie ponsową różę. Damulka jej nie puszcza. Obie przyśpieszają kroku. Tamuje ucieczkę wał, ruchomy wprawdzie, lecz zwarty szczelnie.

— Nie, to jednak panienka — upewnia się w swem przypuszczeniu pan z nosem piwowara. — Ot, i spłoszymy przepióreczkę.

— „A ja za nią, nieboraczek“—udaje dowcipnego pan z zapożyczonemi wąsami.

Nieśmiałe domino, ze strachu, opuszcza ramię towarzyszki. W tejże chwili tłum je rozdziela.

— Ot, złapałeś przepióreczkę — śmieje się pan z kwalifikacyami na piwowara, z pana, mogącego być urzędnikiem od akcyzy.

— W cóżby się też pani dobrodziejka zabawiła? — pyta jowialnie przerażonej damy w mantyli.

Okazałe domino — może jaka restauratorka — kładzie mu rękę na ramieniu. Odchodzą, zadowoleni widocznie.

Przedtem już zniknął pan z ogromnemi wąsami.

Dama, ubrana jak na imieniny bogatej kuzynki, zostaje w tłumie sama. Wylękniona coraz bardziej, ogląda się, szuka swej towarzyszki oczyma, dostrzedz jej nie może, robi znak krzyża pod mantylą; usta jej poruszają się szybko: może próbuje niezawodnego sposobu na odszukanie zguby.

Co chwila, w przelocie, rzuca jej ktoś słowo szydercze:

— I paniusia także! A zkąd: ze Starego czy z Nowego Miasta? — zaczepia ją podtatusiały jegomość, pewnie sam z tej dzielnicy.

— Pani nam właśnie tutaj brakło! — woła, przechodząc łysy młokos.

— Pozwoli pani na kolacyę, — żartuje z niej drugi.

— Znam cię, piękna maseczko, chodzisz na roraty! — mówi trzeci, zaglądając jej w oczy.

Widok zafrasowanej, skulonej kobieciny budzi płaskie koncepty.

A pod nią uginają się stare nogi. Sala wiruje przed jej osłoniętemi maską, wypłakanemi zapewne oczyma. Byle nie zemdleć, bo roztratują...

Dzięki ci, Boże, poskutkowała inwokacya do patrona zgub wszelkich!

— Panie konsyljarzu — szepce dama w mantyli, chudą ręką z palcami wykrzywionemi od artretyzmu, ciągnąc za rękaw d-ra Derkacza. — A toż chyba święty Antoni albo sam Pan Jezus pana tu zesłał! Czy pan nie widział Doli?

— Panna Adela tutaj?

— Perswadowałam, prosiłam — na nic— i mnie zaciągnęła.

— A wie pani, że to paradne!

D-r Derkacz nie może się wstrzymać od śmiechu.

— Przyznaję, nie spodziewałam się zobaczyć pani tutaj. A gdzież panna Adela?

— Szłyśmy pod rękę, wtem, patrzę, już jej niema.

— Uciekła!

— Broń Boże! Wykradli ją... Panie szanowny, może ją pan poszuka. Ma ponsową różę w głowie.

— Ja ją poznam i bez róży. Niech pani tu siada i czeka.

. . . .

Dola znalazłszy się sama, w pierwszej chwili struchlała. Bojąc się krotochwilnych panów, nie śmiała się obejrzeć. Podniosła rękę, udając, że poprawia kaptur, zerwała z niego różę i rzuciła ją pod nogi tłumu. Pewna, że już jej teraz prześladowcy nie poznają, poczęła rozglądać się za panną Jabłońską. Wiedziała, że ciotka musi być w rozpaczy, sama jednak czuła się swobodniejszą bez niej.

— Kogóż tak szukamy? — spytał ją, podsuwając się wytworny brunet z pięknie utrzymaną bródką.

Widziała go raz w teatrze, a potem u wujenki, był jej nawet przedstawiony, nie pamiętała jak się nazywa.

— Niech mnie pan poprowadzi w tę stronę — rzekła, opierając się na jego ramieniu. Wolała chodzić z człowiekiem dobrze wychowanym, salonowym, niż narazić się na nowe zaczepki ludzi brutalnych.

— Wyprowadzamy w pole męża — zapytał.

...Gdyby wiedział, kogo ona szuka! Śmiałby się z pewnością. Zmiarkowała już, że, istotnie, maskarada nie jest miejscem odpowiedniem dla cioci Józi.

— Brzydki zazdrośnik? Prawda?

— Prawda — przyznała ubawiona tem zapytaniem.

— A ma o co zazdrościć?

— Być może.

— Uciekamy przed jednym — gonimy drugiego. Chcesz, powiem ci, jak jest i jak będzie. Przyszłaś tu z mężem — wymknęłaś mu się przed chwilą — ślady po sobie zatarłaś — z ponsowej róży już miazga.

W obwódce z czarnego atłasu spojrzały na niego oczy zdziwione...

— A widzisz, zgadłem. Posłuchaj dalej. Mąż przesądny — nie pozwala mieć czarnej sukni z garderobie — musiałaś pożyczyć spódnicę od panny służącej — koronkę od starej ciotki, a domino wynająć. Zazdrośnik, myślał, że będziesz w tem wyglądać jak czupiradełko, ale się omylił — ty wszystko ozdabiasz sobą: 52 centymetry w pasie. Jakbym wiedział. A ten zazdrośnik, ten skąpiec, jest w dodatku stary, albo niedołęga — i nie kochasz go, naturalnie. Mieszkacie na wsi, bo gdybyś była z Warszawy, znałbym cię, bodaj z widzenia.

— Pan mnie widział.

— Niepodobna.

— Z pewnością.

— Chcesz mnie wywieść w pole. I owszem. Ja to lubię. Powiedz mi co jeszcze, choćby nieprawdę. Milczysz... Jakże z tym kuzynkiem?... Bo to kuzynek? co? Był pod ręką, a ty szukasz rozrywki... Przysiągłbym, że młokos niedoświadczony. Jeden za stary, drugi za młody — a ja pośrodku. Odemnie nauczyłabyś się dużo. Umiem kochać z całych sił — a sił mi zawsze starczy. Chcesz uciekać? Chwilkę jeszcze. Odgadłem, jak było; teraz powróżę, jak będzie. Ten kuzynek — ma być — bo jeszcze nie jest — pierwszym — po nim przyjdzie wielu innych... Ja chciałbym być przed nimi, bo lubię nowalje.

— Znowu chcesz uciekać. Szkoda — większa dla ciebie, niż dla mnie. No, nie udawaj — zostaniesz. Pobawimy się wybornie...

— A to co? Znasz hr. Orlickiego? Drgnęłaś. Robi jeszcze wrażenie?... Nie wiele ci trzeba — a może... dużo pieniędzy... Toć i ja... z przyjemnością.

— *Je fais fausse route* — przepraszam... Niema się za co obrażać! *Quelle mesquinerie!* Obrażają się tylko akuszerki, a ty jesteś damą — *on le voit*...

— Nowy dreszcz... ależ ty masz febrę, — maseczko — trzeba się rozgrzać szampanem ..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ostatni kwiat.

Przyszła — nic jej nie zawróci,
Żadnych zaklęć głos, —
Elegijną pieśń zanuci
Jej liljowy wrzos.

Przyszła—i w tuman mgły szarej
Zanurzywszy świat,
Rzuciła na łąk obszary
Ten — ostatni kwiat.

Przyszła — i razem z nią płynie
Rozełkany ból,
W mazowieckiej tam równinie
Fioletowych pól.

Przyszła — z wichrem, hen, roznosi,
Tajnie naszych mąk
I wicher je z szlochem głosi
Wsród wrzosowych łąk.

Echa siołom ją podają,
Zanoszą do chat,
A w siołach ją dawno znają
Ze sierocych szat.

I z bezgwiezdnych nocy ciemnych
Rzucających lęk,
Z tłumionych dreszczy podziemnych
Na podzwonny jęk.

Odchodzi — i bierze z sobą
W bezsłoneczny świat,
Z okrytych już pól żałobą
Nasz — ostatni kwiat.

Ewelina Badowska.

Jadwiga Marcinowska.

Poezye Jadwigi Marcinowskiej zdobyły w literaturze najnowszej wybitne a odrębne stanowisko: taki „Paweł z Tarsu“, taki Fragment z trzeciego Maja drukowany w „Sfinksie“, to rzeczy pierwszorzędne, świadczące o talencie poważnym, pewnym swych środków, o duszy głębokiej i kryształowej naturze autorki.

Marcinowska posiada umysł na wskroś refleksyjny, zupełną zdolność zaparcia się siebie, wyjścia po za siebie, zupełną możność zatonięcia w idei, zaabsorbowania się całkowicie przedmiotem swej myśli i swego ukochania.

Jeżeli charakterystyczną cechą współczesnej psychiki jest wybujały egotyzm, który odbija się tak silnie w twórczości ostatniego pokolenia — to Marcinowska jest organizacyą najmniej współczesną, jak sobie można wyobrazić, co tem więcej uderza, ile że za-



JADWIGA MARCINOWSKA.

kres odczuwania, technika, sposób patrzenia i notowanie wrażeń są u niej modernistyczne w całem znaczeniu wyrazu.

Dobitniej uwidoczni się ta cecha zasadnicza, jeżeli zestawimy Marcinowską z jej rówieśnemi jak: Kazimiera Zawistowska, Marya Komornicka, Theresita, Zofia Rygier-Nałkowska; wszystkie, pomimo różnic niezmiernie wyraźnych między sobą, mimo ostro zarysowanych indywidualności — mają ten wspólny rys charakterystyczny, że tylko siebie mogą wyrażać i dawać, że tylko to namiętnie i wyłącznie je interesuje i pochłania, co odnosi się bezpośrednio do własnej osoby, co pod względem erotycznym, czy filozoficznym wchodzi w zakres ich odczuwania.

Każdy ich utwór jest liryką, bezwzględnie i jaskrawo szczerą spowiedzią, nosi piętno egotyzmu, uieslychanie wyłącznego.

Marcinowska przeciwnie — tak silnie żyje wszystkiem, co idea przynosi i narzuca, tak całkowicie oddana jest rozważaniu i odtwarzaniu tego, co się dzieje w narodzie, że o swojej osobie nie myśli, nie wprowadza siebie wcale na widownię, zdaje się unicestwiać wobec ogromu zadań, które podtrzymuje, wobec sprawy, której służy. Jestto u niej równie naturalne i samorzutne — jak u tamtych narcyzowe zatopienie w sobie; różnica nietylko temperamentu, ale wprost istoty i natury umysłu.

Marcinowska rozwinęła się pod wpływem wypadków 1905 roku; bezpośrednie odczucie momentu objawienia się sił ludowych zrodziło w niej wiarę w przyszłość, wiarę entuzyastyczną i głęboką. Zostając pod bardzo wyraźną i bardzo silną hypnozą artystycznych koncepcyi Wyspiańskiego nie podziela jego beznadziejnej goryczy, nie może, i nie chce poddać się myśli, że „złoty róg“, zagubił najmłodszy z braci, przejąwszy lekkomyślną niefrasobliwość i gust do pawich piórek — od tych, co go na Benjaminka wyhodowali.

Wyrazem wiary mocnej w mądrość i zacność siermiężnego narodu, z którego Polska dochowa się zdrowego, do czynów zdolnego pokolenia — są dwa utwory dramatyczne Marcinowskiej: „Piastowie“ i „Kościuszko“, z których pierwszy wystawiony był zeszłej jesieni na scenie teatru krakowskiego.

Obydwa te dzieła w ścisłym ze sobą zostają związku duchowym, w obydwóch te same czynniki grają rolę decydującą a nawet rzec można, że konstrukcya obydwóch dramatów podobne ma zalety i błędy. „Piastowie“ to szereg scen bezpośrednio przeżytych z pamiętnych lat wojny japońskiej i pierwszego okresu rewolucyi, która na wsi polskiej odbiła się inaczej, niż gdziekolwiek indziej w kraju, inaczej oczywiście niż wśród chłopów rosyjskich; w zetknięciu z nią wykazało się dojrzałe już w wielu okolicach, uświadomienie narodowe ludu z jego swoistą logiką i głębokiem poczuciem godności własnej, godności gospodarzy najdawniejszych na tej ziemi.

W ślad za tem ujawnił się ogromnie silny, żywiołowy pęd do oświaty: wstrząsające wypadki, uderzając gromem w chłopską strzechę i w chłopską duszę — rzuciły w ciemności iskrę, która wybuchła pragnieniem wiedzy, mocną wiarą, że musi być ratunek na tę straszną dolę — że bierność i ciemnota prostego ludu potęgują możność bezwzględnych nadużyć i prześladowań, jakich pastwą pada najniewinniejszy.

Całe lata najwytrwalszej pracy oświatowej nie byłyby w stanie tak olbrzymich mas uświadomić i wydobyć z nich tak wyraźnej postawy, tak jasnego pojęcia spraw publicznych, tak gorącego uczucia, jak nagłe zderzenie z przemocą krwawej daniny na polach mandżurskich, jak groźne widmo bezużytecznej ofiary, rzuconej molochowi obcej, dalekiej wojny.

Ten moment tragiczny, moment wspaniały w swej grozie i potędze rewelacyjnej, ujęła Marcinowska zwięźle i z niepospolitym wyrazem w pierwszych dwóch aktach swego dramatu. Rzecz dzieje się w okolicach Kazimierza nad Wisłą. W chacie starego Cholewy, gospodarza zrosłego z ziemią, pochylonego wiekiem — akademik Rudzki stara się budzić ducha — uświadamiać; słuchają go uważnie Wojciech i Władek, synowie starego Cholewy, żona jego Agnieszka i synowa Wichta. Rudzki, który, mimo najlepszych chęci, nie umie z ludem mówić, swych myśli wytłumaczyć, przywiódł z sobą Plewickiego, człowieka z ludu, oddanego duszą i ciałem sprawie.

Plewicki opowiada o „robocie“ — jak z gazetami nad granicą nadszedł wóz — z którego on i jemu podobni w koszykach mieli rozneść słowo drukowane, do chat, oświaty żądnych — jak transport oszacony — wzięto i polała się krew — jak przypadkiem, po nocy ukryty w rowie skulony — ocalał. Z opowieści wysnuwa akademik sposobność do gorącego przemówienia — wszyscy słuchają ciekawie, tylko obojętność dziada, jakby tępa odporność, starego Cholewy wywiera na wszystkich wrażenie przykre i dziwne.

Nagle Cholewa przerywa entuzyastyczny wybuch młodzieńca, spuszcza mu na ramiona swe obie ciężkie dłonie.

Gadałeś panku, powiadałeś siła —
I tak i owak się gawęda wiła
A cóż ty myślis, co se myślis, panie
Słuchołem: pracowite gadanie...

(Odstępuje parę kroków i patrzy się na Rudzkiego).

RUDZKI.

Co się wam stało u licha?

CHOLEWA.

Do cegóz, powidz, tych słów wsyćkich pycha?

Dzieciuchu! Zmordowanyś ty setnie
A tego twój rozum nie przetnie,
Że nam nie potrza! słysz! nie potrza
wcale

RUDZKI.

Jakto?

CHOLEWA.

A słów tych, krzyku, pytania w zapale
Ty się miotas i gniesz
Kiej ten na wichrze kierz...
A cóz to? Mie rozumis, ze my mamy
w dusy
Jakby przez święty chrzest!
Że w nas to wsyćko jest
Choćbyświa pokiel nie słyseli o tem?
Uderzy serce jak młotem
A chłopska pierś wytrzymo, nie gnie
się, nie skruszy...
I cóż że noc okryła nam pola i domy
My ono wsyćko, słysysz? w sobie prze-
cuwamy!

(Chwila milczenia).

RUDZKI (półgłosem)

Dajcie mi rękę...

CHOLEWA.

E niechta — co macie
Dziwować się — nie dziwno!

RUDZKI (półgłosem)

Bracie, bracie, bracie!

W ten sposób zarysowuje się potężna, barczysta postać starego kmiecia, który sam, intuicyjnie, wyprowadza swą godność i swe prawa — z tytułu najdawniejszego posiadania tej ziemi rodzonej — a to wewnętrzne swe poczucie nawiązuje do historyi Piasta-rolnika, budując na tych królewskich tradycyach podstawę do dumy z swego pochodzenia i odpowiedzialność za dziedzictwo.

Z całego tomu czuć, że autorka osobiście zetknęła się z tym typem chłopa patryoty, że nie wysnuła z wyobraźni idealistycznie nastrojowej, tego zasadniczego motywu, ale żyjąc z ludem, znając, nie obyczaje jego i samodziały, ale rdzeń duszy — mogła tak śmiałe, a tak wiele mówiące dać świadectwo.

W chacie rozmowa przechodzi na temat wojny japońskiej — później już wieczór, — wtem nagle pukanie do okna, niepokój... może Rudzkiego odkryto... Ale to ktoś ze swoich — działacz — doktór Malewicz. Znękany, ze śladami duchowej rozterki i niepokoju, — oświadcza, że nazajutrz chciałby urządzić zebranie, aby wspólnie obmyślić coś, zaradzić, idzie na cały kraj nowy, straszny cios: mobilizacya. Będą brali tych, co wysłużyli — gospodarzy, od żon, od dzieci — niezadługo ogłoszą ukaz, jutro — pojutrze może.

Przygnębienie ogarnia obecnych, nagle uprzytomniają sobie, że w pierwszym rzędzie powoła mobilizacya Wojciecha, najstarszego syna Cholewy. Idzie nieszczęście, groza oniemia zebranych, panowie wydają żywo rozporządzenia w sprawie najbliższych narady — wtem wpada chłopak od sąsiadów, że strażnicy już są we wsi — przyjechali ludzi brać na wojnę — zaraz tu będą.

Wszystko zapóźno.

Cholewa z desperacyą zwraca się do Malewicza i Rudzkiego:

Nie spomożecie nas radą
Jak zdrojem
A było obiecowanie...

A na odpowiedź jednego z nich:

„Nie rozumiecie—że—cóż ja mogę“

wyraża swe żądania i nadzieję:

Aby się taka rzecz nie stała —
Pokazywać nam drogę.

Niestety, wszyscy czują, że opór tylko większy rozlew krwi i cięższą niedolę na wieś całą sprowadzić może.

Malewicz bardzo blady cofa się: „Nie mogę brać — krwi waszej na moje sumienie“ — strażnicy wchodzą, a stary Cholewa rzuca ku niebu skargę:

A strasznie ciężka — waga naszej krwi
Na kogo spadnie?

Tak kończy się ekspedycya.

Akt drugi, utrzymany w tonie Maeterlinckowskim, przedstawią wigilijny wieczór w osieroconej chacie. Nie ma bezpośredniej wiadomości z pola wojny, ale nastrój beznadziejny coraz się potęguje, wreszcie, gdy zamiast wigilijnej kolendy na usta starego same się cisną słowa: „Mówmy pacierz za dusze“, gdy wiatr gwałtownie uderza o szyby — przynosząc niby jęki konających — serce nieszczęsnych rodziców ściska pewność, że to na Gody — w tę noc Bożą, jak suchy liść wraca — z gorzkim płaczem — Wojtkowa dusza.

Akt trzeci — wiec. Wszystkie stronnictwa starają się zdobyć i na swą stronę przeciągnąć lud. Zgromadzenie wiecowe odbywa się przed chałupą Cholewy, który lękliwych zachęciwszy do pozostania, nie mogąc zrazu zoryentować się w potoku słów partyjnych mówców zwraca się do nich wszystkich z żądaniem:

Ja do was dzisia wołam z duszy, co boli
W krwie mój krzyk i podnieta,
Patrzajcie, tu je ciemna, ta Piastowa
broń — możeta — czy możeta
Nam, cpootrzeba, dać?

Lecz zamiast odpowiedzi na to konkretne pytanie, przedstawiciele inteligencyi rozpoczynają spór ideowy: socyal-demokrata wyszydza narodowca Rudzkiego, który wezwał imię Polski.

Były króle, senatory
Złotogłowy i bisiory
Husarskie skrzydła szumiące
Korony szlacheckie — jak słońce!
A kto z was nie pamięta
Swego ojca? Jeszcze zgięta
Postać — ze strug potu — blizny
Ha od ojczyzny — pańszczyzny.

Szlachcic okoliczny p. Wojtkowski opuszcza zgromadzenie z krzykiem:

Krew mię dusi, zalewa
Nie mogę słuchać — nie mogę...
W jakąż idziecie wy drogę?
Wnętrzności matki wywłóczy
bluźnierce!

Wywjązuje się zasadnicza dyskusya między socyal-demokratą a przedstawicielem polskiej partyi socyalnej — który woła w zapale do włościan:

Wy bracie, plwajcie w przeszłość! Owszem,
jak on gada
Mój towarzysz... Podobną jest i moja rada...
Podeptanyś był Piaście, plwaj na to, co było;
Niechaj się stanie sromem okrytą mogiłą!
A ty się mścij — przyszłością! Buduj Polskę
nową
Słyszysz? całkiem inakszą, odmienną, ludową
W którejby nic, jak dawne chcą wzory nie
stało
Zbudowaną okryjesz, ludu, swoją chwałę.

Zaciętą walkę na słowa, której ze zdziwieniem przysłuchują się włościanie, kończy po wyjściu przeciwników pięknem przemówieniem Rudzki:

Słuchajcie przeziera przyszłość — hen dnieje...
Czas — zrodzi nam błyskawice
Na was wszystkich nadzieja —
... dziedzice!
Z dawnych skarbów macierzy,
Z mnogich wieków skarbnice
Wszystko wam się należy
Nadchodzący, dziedzice!
Bierzcie! z serc, które wiele czyniły, wylana
Ufność na wasze głowy w tym przebłysku
rana
Pragnieniem gleba żyzna
Złoto, srebro pamięci
I trud wielki, co święci —
Całej polski — spuścizna.

Gdy wszyscy przewodnicy-inteligenci się rozchodzą, chłopi oceniają ich działanie w sposób, któryby można przetłomaczyć na Szekspirowskie:

„Słowa, słowa, słowa“...
„Nic nam w ręce nie dały“ —
„Szumu, zgiełku przyniosły“ —
„I poszły“.

Niestety jednak, na tej słusznej uwadze — nie kończy się scena. Chłopi nietylko w dalszym ciągu rozumują nad tem, co słyszeli dopiero, ale wpadają w ten sam sposób filozofowania, przeciągając rozmowę bardzo długo. Cholewa, wciąż snując leitmotyw o piastowym rodzie, wpada w mistyczną zadumę— przystosowuje się nastrój z „Wesela“ Wyspiańskiego.

Dopełnieniem tego jest akt czwarty, w którym ściana izby rozstępuje sę cudem, a z ruin Kazimierzowskiego zamku schodzi do chaty Macieja Cholewy król chłopów z berłem, lecz bez korony, o której opowiada, że zakopana w ziemi — pługiem chłopskim wyorana ztamtąd zostanie — w przyszłości.

Rozmowa Kazimierza Wielkiego z chłopem piastowiczem ma piękne momenty, ale cały akt jest znowu zbyt długi, interes dramatyczny silny w pierwszym i drugim akcie, a przerwany dyskusyą, pozbawioną wszelkiej akcyi w scenach wiecu, w akcie IV-tym słabnie zupełnie, tak, że piękna i mocna scena końcowa, gdy żandarmi przychodzą po Cholewę — zdaje się czemś niespodzianem, po całych falach rozumowań, wyrażonych doskonałym wierszem a jednak nużących słuchacza.

Jest niewątpliwą zasługą Marcinowskiej, że wprowadziła do literatury typ chłopa, całkiem odmienny, niż ten, jaki przeważa u

Reymonta, inny, niż typ Czepca w „Weselu“ typ, spokrewniony może tylko z bohaterem „Placówki“. Maciej Cholewa jest postacią posągową, ale nie idealizm autorki wymarzył tego chłopa-patryarchę, o duszy głębokiej i wielkiem sercu, ci, co się zetknęli bliżej z ludem w robocie wspólnej lat ostatnich zaświadczyć mogą, że znajdują się z tego samego spiżu ulane serca, pod gospodarską siermięgą. Marcinowska ukochała te serce i rozumie ich bicie, wyprowadziła też bardzo pięknie ich piastowską gienealogię.

Jeżeli jednak idea przewodnia i treść „Piastów“ budzi uznanie, to sposób w jaki autorka pojęła i wykonała swój zamiar poetycki— przedstawia dla mnie osobiście wiele wątpliwości. Zdaje mi się mianowicie, że droga, którą szedł Wyspiański w „Weselu“ powinna pozostać po nim nietknięta stopą ludzką, zamurowana na zawsze. „Tibi soli...“ Z materyału, jaki Marcinowska miała pod ręką, co więcej, jaki przeżyła w dramacie realistycznie postawionym i pisanym prozą — wyjść mogła rzecz wielkiej siły; wiersz — zwłaszcza w gwarze ludowej — choćby wiersz tak pełny, a nierzadko piękny, jakim rozporządza Marcinowska — (zbliżająca się formą najbardziej do Rydla), — wiersz rymowany — nadaje zawsze cechę konwencyonalności; nie razi to oczywiście o ile cały dramat utrzymany jest tak, jak „Piastowie“ w stylu nowożytnego patosu, ale tajemnicę tego stylu posiadł Wyspiański, wszystko, cokolwiek oprócz niego usiłował ktokolwiek w tym rodzaju stworzyć, nosi to samo piętno, co „Piastowie“: braku wewnętrznej harmonii między formą, a treścią.

Jedynem może dziełem, w którem styl teatru Wyspiańskiego, dyskretnie zresztą maskowanego, sprawia wrażenie duże, zgodne z naturą tematu — to trzy pierwsze akty drugiego dramatu Marcinowskiej „Kościuszki“.

J. Oksza.

(Dokończenie nastąpi).

Kobieta wobec samorządu.

Wprowadzenie samorządu w Królestwie Polskiem jest kwestyą niedalekiej przyszłości. Zbliża się chwila, w której społeczeństwo będzie mogło ująć część zadań gospodarczych w dłonie własne... A będą to sprawy wchodzące wgłąb życia codziennego, związane bezpośrednio z rozwojem dobrobytu, zdrowotności i kultury — jednem słowem sprawy dotyczące interesów i potrzeb jaknajszerszych warstw ludności zarówno mężczyzn jak kobiet.

Najzaciętsi „antyfeminiści“, zatrzymujący kobietę przy ognisku rodzinnem pozwalają jej być opiekunką i wychowawczynią nietylko własnych dzieci, rozszerzając tem samem zakres jej działalności na dziedziny oświaty i dobroczynności publicznej. Życie idzie dalej. Wyprowadza ono legiony pracownic z domu do biur, fabryk i warsztatów — stawia nas wobec *faktu* dokonanej ewolucyi społeczno-ekonomicznej. Dziesiątki tysięcy kobiet zdobywa dziś własną pracą utrzymanie i stanowisko niezależne, zmienionym warunkom wytwórczości odpowiedzieć muszą liczące się z rzeczywistością normy prawne.

W myśl tę w instytucyach przyszłego samorządu kobieta zająć winna stanowisko równouprawnionej obywatelki; jako matka i żona, zainteresowana sprawami związanemi z bytem rodzin, jako pracownica, której interesy i potrzeby domagają się oddzielnego przedstawicielstwa.

Nie tylko jednak punkt widzenia *feministyczny*, ale wzgląd na pożytek ogółu przemawia za powołaniem kobiet do organizacyi, mającej na celu rozwój sił ekonomicznych i duchowych kraju pod hasłem: „sami sobie“.

Nasza przodowniczka, zbożna Orzeszkowa, udzielając w ogłoszonej ostatnio rozmowie wskazówek dla najbliższych zadań ruchu kobiecego, powiedziała pomiędzy innemi:

— Pragnęłabym widzieć kobiety w samorządzie gminnym i miejskim *bo ich zmysł gospodarczy może wyświadczyć tam ważne usługi.*

Któż temu zaprzeczy?

Zajrzyjmy do wnętrza ochron, szpitali, żłobków, domów opieki nad starcami i kalekami, ambulatoryów bezpłatnych, schronisk dla nieuleczalnych, kolonii letnich dla dzieci i kobiet, do różnego rodzaju stowarzyszeń kulturalnych i społecznych. Zobaczymy tam na posterunkach pracownice, które zapoczątkowały, odpowiadające palącej potrzebie instytucye, lub też podtrzymują je, wykazując dar organizacyjny, skrzętność i zabiegliwość w wynajdowaniu funduszów i przezorną oszczędność w szafowaniu groszem publicznym.

Co więcej, ta skrupulatność i *trzeźwość* rachunkowa kobiet, nie chroni ich od *rozrzutności*, gdy idzie o daninę sił własnych na ołtarzu dobra publicznego.

Złożyły tego niejednokrotne dowody.

Pracowały z wysiłkiem w warunkach niezmiernie trudnych, wśród licznych przeszkód i prześladowań. Szerzyły oświatę, prowadziły robotę społeczną niepytając czy kobieta ma prawo do tego, wiedząc, iż praw tych wszystkim poskąpiono. Otóż czy w chwili, gdy praca społeczna otrzyma sankcyę prawną, gdy zostanie ujętą w prawidłowe ramy organizacyi samorządnych, kobieta ma być zepchniętą przez własne społeczeństwo do roli ubezwłasnowolnionych, wysuniętych po za nawias życia publicznego jednostek?

Co myśli o tem ogół i kierownicy opinii?

Część ich wypowiedziała się w okresie pierwszej Dumy, domagając się w przedłożonym Izbie projekcie o swobodach obywatelskich równouprawnienia płci. Pod wnioskiem w tym duchu zredagowanym podpisali się przedstawiciele różnych kierunków i stronnictw politycznych, a w tej liczbie ks. biskup Ropp, ks. Gralewski, ks. Furman, Czesław Jankowski, ks. Drucki-Lubecki, Parczewski, Lednicki, Petrażycki.

Kwestya uobywatelnienia kobiety daje się widocznie pogodzić z „umiarkowanymi“ poglądami społecznymi, skoro realny krok na drodze prowadzącej do tej reformy wykonali nawet tak wybitni wyobraziciele zasad zachowawczych. To też, dziś, gdy zmieniona sytuacya polityczna wysuwa na plan pierwszy sprawę samorządu, zabezpieczenie udziału kobiety w zakresie praw municypalnych, nie powinno natrafić w społeczeństwie naszem na zasadnicze przeszkody. A jednak wzięty za podstawę rokowań ze sferami miarodajnemi projekt komisyi obywatelskiej w paragrafie 22 proponuje:

„Osoby płci żeńskiej (zajmujące mieszkanie na własne imię) prawo swoje wyborcze wykonywają przez pełnomocnictwa na zasadzie plenipotencyi. Tymi pełnomocnikami mogą być ojcowie, mężowie, synowie, zięciowie, bracia lub siostrzeńcy (o ile posiadają cenzus). Jednakże kobietom, posiadającym własne nieruchomości w mieście, pozostające pod ich zarządem, prowadzącym samodzielne zakłady naukowe, jako też pracownie i magazyny wolno jest wykonywać prawo wyborcze czynne osobiście“.

„Ustępstwo“ to w praktyce prowadzi do takich anomalii, iż jak się ktoś złośliwie wyraził, Orzeszkowa, lub Curie-Skłodowska dla uzyskania prawa głosu musiałyby założyć magazyn.

W ten sposób zarysowany samorząd usuwa kobiety od prawa biernego, to jest od zasiadania w radach i zarządach gminnych i wprowadza dla większości wyborczyń (drugiego koła) system pełnomocnictw, który stanowi przeżytek, nie znajdujący uzasadnienia w obyczajach i stosunkach współczesnych.

To też obecnie w Anglii, Szwecyi, Danii i Norwegii kobiety posiadają pełnię praw czynnych i biernych w zakresie samorządu miejscowego.

W innych krajach przestarzałe normy są zwalczane jako mętne źródła nadużyć i fałszowania woli osób interesowanych.

Dla czego je wprowadzamy?

W jakim celu mamy budować gmachy domagające się odrazu przeróbek i tworzyć instytucye niezgodne z duchem czasu i wytworzonemi przez rozwój stosunków wymaganiami?

Twórcy projektu interpelowani niejednokrotnie w tej kwestyi, usprawiedliwiali się, iż racya stanu nie dozwalała postąpić inaczej.

Idące za daleko reformy nie miałyby szans urzeczywistnienia a co gorsza, zaciężyć by mogły nad losem całego projektu, który należało postawić na twardym gruncie polityki realnej.

Innemi słowy przewidywano, iż równouprawnienie kobiet napotkałoby w sferach decydujących, w Cesarstwie, przeszkody nie do przezwyciężenia.

A jednak sprawa ta dojrzewa na gruncie ogólno-państwowym, a tem samem ułatwia się zadanie naszych reformatorów społecznych.

Okoliczność sprzyjającą stanowi wniesiony do III Dumy w dniu 13-go lutego przez hr Uwarowa projekt reformy samorządu ziemskiego.

Paragraf 11 tej ustawy nadaje kobietom prawa wyborcze czynne na równi z mężczyznami.

Październikowcy uznają zatem *zasadę równouprawnienia płci.* Na zebraniu dyskusyjnem omawiającem projekt, kładli oni szczególny nacisk na to, iż uchwały zgromadzeń ziemskich wypowiadały się w tym duchu.

Związek 30 października zamierza w następstwie przyznać kobietom prawo wybieralności.

Kadeci obiecują domagać się tego zaraz, to jest w ciągu sesyi jesiennej.

Jak widzimy zatem, nastrój III Dumy nie jest dla sprawy kobiecej nieprzychylny. Wyczuć się to dało podczas energicznej obrony wolnych słuchaczek.

Czy w obec tej atmosfery Izby, zmiana paragrafu 22 w projekcie komisyi obywatelskiej byłaby tak bardzo źle widzianą, a wniesienie odnośnej poprawki choćby już w toku obrad nad kwestyą samorządu Królestwa Polskiego, nie mogłoby spotkać się z poważnem poparciem grup wpływowych?

Jakie przeszkody faktycznie stają *u nas* na drodze do domagania się tej reformy, i jakiemi sposobami zwalczać je należy?

Kwestya ta zasługuje na wszechstronne rozpatrzenie; — życie wysunęło ją na porządek dzienny spraw aktualnych, domagających się rozstrzygnięcia.

J. Orka.

EMMA JELEŃSKA.

Jubileusz.

(Ciąg dalszy).

— Bo, proszę papy, — rzekła wreszcie — a usta jej starały się koniecznie ułożyć do uśmiechu — cóż ja mam zrobić? Kiedym się przed dwoma laty zakochała i chciała za Stefana iść z miłości... — nagły rumieniec obłał jej twarz — toście go wtedy odprawili, bo był biedny. Tak! — zawołała z goryczą — tylko dlatego! A ja wtedy... i biedę bym zniosła, i wszystko... wszystko bym zniosła! No, stało się. A teraz, gdy chcę iść za bogatego — skorzystałam z nauki, poprawiłam się — to mi mówicie — to jest, papa mi mówi, bo mama to nie, o wcale nie! — że niemożna, bo miłości niemam. Mój Boże! czemużeście mi wtedy bronili! — zawołała gwałtownie. Ale wnet uspokoiła się i dodała: — A może i lepiej się stało. Bo ja teraz poznałam życie, i wiem że miłością i pięknemi ideami żyć niemożna. I teraz sama nie wiem czybym zgodziła się być biedną. Teraz ja chcę mieć ładne suknie, i powozy, i stosunki, i dawać bale, i jeździć za granicę — i być otoczoną i elegancką damą. Teraz ja wolę być bogatą. A hrabia Płoski da mi to wszystko.

— Daisy, Dsisy! jakież to okropne, co ty mówisz!

— Okropne... co ja mówię? papo! Okropniejsze — ach! o ileż okropniejsze było to, co ja przebyłam, zanim doszłam do tego. Ale teraz nie dbam już o nic. Wiem dobrze że ja z miłości pójść za mąż nie mogę — to darmo. W tym wielkim „świecie“ takich niema, którychbym kochać mogła. A wyjść za mąż chcę — i to jaknajprędzej. A więc, ten czy ów — wszystko mi jedno! Bylebym miała z czego żyć wesoło — dodała, wstając nagle z krzesełka.

„A więc wszystko stracone!“ myślał Roman. Nie spodziewał się po córce takiej zmiany. Przecież niedawno, stając u progu życia, rwała się do piękna, do światła, do poezyi i do miłości. W cóż się dziś obróciły te porywy?

Daisy zbliżyła się i usiadła znowu przy nim.

— Niech papa się nie martwi — zaczęła. — Mnie źle nie będzie. Bo ja sobie nie robię żadnych illuzyi. Znam hrabiego—wiem jaki to ładny ananas. I jest mi to absolutnie wszystko jedno. Niech on sobie robi co chce. Ale za to, jak będę taka bogata, to mnóstwo przyjemności mieć będę. I Olo także. Już zapowiedziałam, że kupię mu kilka koni wyścigowych, niech je trenuje i puszcza. To najwyższe jego marzenie. — Ożywiła się, mówiąc o Olu. — A potem, wyrobię mu jakąś pozycyę — może dobrze ożenię...

— Dziecko! nie chodzi tu o Oła. Chodzi o całe życie twoje. Pomyśl że...

— Ach, papusiu! Ja tyle już myślałam!

Jednak on zaczął mówić o małżeństwie, o szacunku, o minimalnych wymaganiach, jakie się mieć powinno — o własnem sercu, które może się kiedyś o swe prawa dopomnieć, o powadze rodzinnego domu, o dzieciach...

— Dzieci! — przerwała — ach papusiu! Chyba że z takim jak on dzieci mieć nie można?...

Zdumienie go ogarniało. Boże! jakże on swojej córki nie znał!

Mówił jeszcze, lecz czuł z każdem słowem oddalającą się od niego duszę. Obcą mu się stawała, z każdą chwilą bardziej nieznana. Już nie ta Daisy mała o kochającem serduszku. Już nie ta rozkwitająca do słońca istota. Już nie ta płacząca na jego kolanach rozmiłowana dziewczyna. Tej nie znał.

I chociaż mówił jeszcze, a ona słuchała, bawiąc się końcami swoich jasnych warkoczy, czuł że mówi w próżnię — i że nić jakaś zerwała się między nimi.

A gdy znowu nadeszła żona, i już obie razem ponowiły swe prośby o pozwolenie — on się zerwał z fotela, i ręce topiąc w czuprynie, z gniewem i rozpaczą zawołał:

— Pozwalam, pozwalam! A róbcie sobie co chcecie!

Wyszły obie. Drzwi się za niemi zamknęły. Był sam.

O, sam prawdziwie — samotny na tej wielkiej ziemi, na tym świecie szerokim. Sam — ze smutnem sercem własnem. Sam — ze zgryzotą i bólem. Sam — wśród ludzkiego tłumu.

Ach, ten tłum, ta wrzawa dokoła! Ten ruch, ta sława, ta popularność — ten fałsz i ta obłuda! Ach, ten wir i rozpęd, i gorączka zewnętrznego życia — ponad tym grobem który w sobie nosił! Ponad tym grobem, gdzie leżą umarłe — wiara młodości — zapały i nadzieje — szlachetne usiłowania. Dobro i prawda — miłość najdroższej kobiety — talent — godność — i sumienie, — leżą umarłe.

Wstał i szeroko roztworzył drzwi od werandy. Krótka noc wiosenna miała się ku końcowi. Jeszcze gwiazdy migały na niebie, ale już od wschodu podnosiła się różowa jutrzenka, i liście na drzewach bielały. Miasto spało. I cisza była wszędzie.

Lecz nie długo potrwa ta cisza. Wnet zbudzi się miasto, — zawarczą znów maszyny, zatętnią wozy, zadzwonią dzwonki, rozlecą się dzienniki, zadrgają telegraficzne druty, zaskrzypią pióra, rozszeleszczą się banknoty i złoto się potoczy — i każdy burżuj spyta przy śniadaniu: jaka jezt sensacya dnia? Dla jednych będzie nią jakaś kryminalna sprawa, dla drugich plotka teatralna lub towarzyski skandal, dla innych wreszcie spadek takich to akcyi na giełdzie, wykolejenie pociągu, odkrycie fabryki bomb, lub wystawa psów. A dla wielu — dla tych solidnych obywateli, dla tych mężów bez skazy, którzy spokojną noc spędzili u boku prawowitej małżonki, dla tych filarów społeczeństwa, dla tych kustoszów „najświętszych zasad“, dla tych monopolistów cnoty — dla nich sensacyą dziś będzie jubileusz Bienieckiego.

Tak — przez dzień cały iść będą do jego kwiatami przybranego domu deputacye, znajomi, przyjaciele, koledzy, reporterzy i ciekawi. Będą mu winszować, życzyć, chwalić, i wielbić, i czcić, i pod niebiosa go wynosić, i przyszłym wiekom i pokoleniom za wzór podawać, i upajać się jego wielkością i własną wymową!

A on. — On będzie słuchał, będzie się uśmiechał, dłonie ściskał, odpowiadał wzruszonemi słowy. Będzie „wytrzymywał pozę“ starannie. Będzie przez cały ten dzień robił szlachetność, skromność, bezintdresowność, wielkość.

A w sercu — tam na dnie — czuć będzie rozpaloną ranę swojej obłudy, swojego kłamstwa i fałszu: Czuć będzie szarpiące kleszcze sumienia — i mękę, piekielną mękę zmarnowanego żywota.

Bo i czemże było jego życie — to życie za wzór podawane tłumom — jeśli nie kłamstwem, tchórzostwem, podłością — szeregiem zaprzańców — kapitulacyą duszy przed wygodą ciała — łańcuchem wielkich i małych nikczemności — staczaniem się ze wzniosłych wyżyn ideału aż do letniego bagienka cnotliwych wygódek. — Żebraniną o zaszczyty i o poklask tłumu — próżnością — i marnością nad marnościami.

A wszakże, nie tak się zapowiadało. — Ach, nie tak...

Roman przeszedł się po pokoju. Duszno mu było. Wychylił się na werandę. Niebo przybierało coraz jaśniejszą, seledynową barwę, a wschód był już różowy i złocisty.

Drobne, świeże listki, któremi jak zieloną gazą pokrywały się bzy i jaśminy, drżały leciuchno, tęskniąc do słońca — do ciepła.

„Wiosna! Wiosna idzie“ szepnął Roman, oddychając głęboko chłodnem powietrzem przedświtu. Usiadł na trzcinowem krześle, i patrzał na drobne listki, na aksamitną zieleń trawnika, na rozkwitły wieniec tulipanów i narcyzów dokoła szemrzącej fontanny.

„Wiosns idzie!“ — powtórzył.

I nagle stanęła mu w oczach inna wiosna — dawno miniona — święta — *Ver sacrum* jego życia — tajemnicza doba zapłodnień i poczynań..

. . . .

Miał lat dwadzieścia. Wyszedł dnia jednego z rodzicielskiego domu zgryziony i gniewny, bo odkrył że dzieją się tam rzeczy, które jego sumienie drażnią. Jeszcze nie chciał rodziców potępiać — lecz czuł że ich już szanować nie może. Wolał nie widzieć, nie pytać. Wolał nie wiedzieć zkąd się brały na ich stole przysmaki, zapasy w ich śpichlerzach, napęczniałe skrzynie i rulony złota w szufladach. Wolał o tem nie myśleć.

Szedł wązką drogą wśród lasu. Z obu stron ciągnęły się zielone głębie, rozświecone gdzieniegdzie białemi pniami brzóz. Nad nim różowiło się wysoko zachodnie niebo, i złote obłoki kładły się pasmami, a w głębi leżało jezioro. Była cisza. A jednak ziemia, i drzewa i woda i rośliny wszelkie zdawały się kipieć wezbranem życiem, rwącą żądzą, miłością stęsknioną a potężną. I on, idąc pod sklepieniem tego nieba, wpatrzony w głęboką toń jeziora, owiany wonią ziemi i świeżością lasu — uczuł, że i w nim coś się wielkiego poczyna. Coś się dwoi, coś wyłania, coś go unosi w górę — pod te złote obłoki — ku temu niebu olbrzymiemu. Budzi się w nim wiosna święta. Dusza mu wylatuje z piersi — daleko, wysoko leci — staje u samego źródła Piękna i Dobra — i pije ze źródła tego — pije długo, chciwie...

I widział szeroko rozlane wody innego jeziora, tam przed wiekami, w dalekiej ziemi — i tłumy co się dokoła Mistrza cisnęły. Szedł Mistrz jasny i słodki, bosą stopą krocząc po nadbrzeżnym piasku. A płomień jego oczu leciał naprzód, naprzód — przez garnące się tłumy — przez kraje i narody — przez pokolenia i stulecia — i słowa z jego ust padały na schylone głowy rosą rzeźwiącą — i wnikały do serc, jak skrzydlate strzały - i w samo wnętrze wpuszczały swój grot. I szła od niego po duszach ludzkich wielka cisza, wielka miłość, braterstwo i zgoda. I odrywały się dusze od marnych, głupich swych trosk — i leciały za nim, wolne i jasne — ku błękitnym przestworzom! ku zorzom i gwiazdom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z żałobnej karty.

ś. p. Eleonora Chełmicka.

Jest to prawdziwą klęską naszego społeczeństwa, że duchy szlachetne goszczą wśród niego zbyt krótko, zaledwie zdążyły rozwinąć jakąś działalność, zaledwie dla niej torować zaczęły drogę wśród obojętności i martwoty ogólnej, bezlitosna śmierć zabiera je z pola pracy.



ELEONORA CHEŁMICKA.

Wina to pewnie piętrzących się w koło przeciwieństw i wrogich zapór, subtelniejsze i goręcej czujące natury wyczerpują się w walce i giną dla dobra sprawy ogólnej przedwcześnie.

O jednej z takich natur promiennych, rozniecających dobro i światło dokoła, chcę pomówić dzisiaj; tragiczny przypadek sprzysiągł się z życiem i wyrwał tę jedną z najlepszych, z pośród rodziny i społeczeństwa.

Ta serdeczna kobieta zginęła jak żywa pochodnia, pełniąc ofiarną służbę dla najbiedniejszego dziecka ludu, odeszła wśród niewypowiedzianych męczarni fizycznych i z niezmiernym dusznym żalem, od dzieci własnych, od tych wszystkich, którym była światłem i radością życia, od rozpoczętej pracy, której los okrutny nie pozwolił jej dokonać.

Ś. p. Eleonora pochodziła z dawnej szlacheckiej rodziny, wzrastała więc wśród łatwych i poszczególnych warunków; nie usposobiły one jej jednak do zamiłowania łatwego i niefrasobliwego życia, wśród zabaw i rozrywek, jak tego tysiączne dokoła siebie miała przykłady. Gorącem pragnieniem jej młodej duszyczki była chęć zdobycia wiedzy i następnie udzielania jej innym; dlatego też po chlubnie skończonych naukauh zdaje na rządowy patent nauczycielski, aby w tej chęci nauczania nie znaleźć przeszkody w warunkach zewnętrznych. Losy zrządziły jednak inaczej; to, co nagromadziła w umyśle i duszy, miała zużytkować przedewszystkiem w kółku swej najbliższej rodziny. Poszła za mąż na wieś, w okolicę dość osamotnioną, oddaloną od kolei i dlatogo może małą mającą styczność z ogniskami wiedzy i życia społecznego. Ja, co byłam świadkiem jej życia, widziałam jak aspiracye duchowe musiały nieraz walczyć z rzeczywistością aby się nie dać pochłonąć pospolitej szarzyźnie.

Były one jednak zbyt silne w tej szlachetnej duszy i znalazły ujście w wychowaniu i kształceniu własnych dzieci i w niewyczerpanej dobroci dla otoczenia. Zaliczała ona do niego nietylko najbliższych, ale służbę, lud, na którego biedę i troski, zawsze znaleźć umiała pomoc i ratunek.

Nie mogę wspominać bez wzruszenia odczytu, który miała w Kole Ziemianek w październiku 1906 roku. Odczyt ten miał za temat wychowanie macierzyńskie.

To, co w życiu przeczuła, przemyślała i czynem stwierdziła, wypowiedziała wtedy, — w odczycie tym była cała jej dusza. Ta słodka pomoc matki w rozwijaniu umysłu i indywidualności dziecka, ta nigdy niesłabnąca miłość, która wiedzie młode dusze na górne szlaki życia, ta żywa inteligencya, która potrafi zawsze znaleźć odpowiedź na każdy przebłysk budzącej się świadomości, są nieocenionym przykładem dla matek, jak powinny stawiać wysoko sprawę wychowania.

Przeniósłszy się przed paroma laty do Warszawy, dla prowadzenia dalszej edukacyi dzieci — natrafiła na chwilę wzmożenia się naszego ruchu społecznego. Chwilowy swobodniejszy powiew zastał tyle kwestyi nie załatwionych, tyle prac do podjęcia, zażądał tyle trudu od miłujących kraj swój obywateli.

Wtedy to cały zapas zapału do pracy publicznej, który nagromadził się w duszy ś. p. Eleonory, podczas lat przymusowej bezczynności w tym kierunku — wybuchnął z niezmierną siłą. Nie znała chwili odpoczynku, wszędzie pragnęła brać udział, gdzie tylko otwierało się pole pracy dla ogółu. Uczyła chorych w szpitalu, pomagała ks. Godlewskiemu w demokracyi chrześcijańskiej, wyprosiła sobie u chorego już wówczas przyjaciela swego Promyka, lekcye nauczania analfabetów z tablic poglądowych i zdała egzamin, ostatni przed śmiercią tego wielkiego przyjaciela ludu.

Przedewszystkiem jednak wzięła gorliwy udział w pracach Zjednoczonego Koła Ziemianek, które w uznaniu jej zasług i inteligencyi wybrały ją na wice-przewodniczącą. Tutaj ofiarność jej nie miała granic — dawała na każdą nastręczającą się potrzebę — czy kształcąc swoim kosztem dziewczynkę wiejską w Mirosławicach, czy popierając każdą akcyę mającą dobro ogólne na celu.

A nie należała do najmożniejszych tego świata — i nieraz to, co dawała drugim, odejmowała od własnych potrzeb i przyjemności.

Jak przytem nie zaniedbywała obowiązku względem ludu swej wsi, gdzie spędzała lato świadczy najlepiej sam fakt bolesny jej przedwczesnej śmierci. Nigdy nie dała się wyręczyć nikomu gdy szło o przysługę chorym lub nieszczęśliwym, z promiennym uśmiechem i z niezrównaną słodyczą niosła swą pomoc, przytulając jak własne dzieci wiejskie, bo czuła się matką i siostrą wszystkich dzieci tej nieszczęśliwej ziemi.

Może przykład tej prawdziwej obywatelki kraju, to życie złożone w ofierze miłości i poświęceniu dla drugich, natchnie ogół naszych kobiet, ziemianek szczególniej, myślą o wielkich zadaniach które na nie czekają.

Oto lud nasz wyciąga ręce do wiedzy i światła, niech ci, co żyją w szczęśliwszych warunkach, przyjdą mu z pomocą i radą — pomnąc, że bez uświadomionego i oświecone-

go ludu nigdy nie będziemy narodem — niech ofiarna praca zastąpi egoizm i chęć używania.

Stać na to społeczeństwo, które wydaje tak czyste i szlachetne dusze.

D-rowa Kosmowska.

Srebrna pieśń.

Szumi Dniepr szeroki
Srebrne bajki baje
Szumią z gór potoki
Przez cieniste gaje
Księżyc blasków rosą
Skrapia nurty chłodne
Krocie gwiazdek niosą
Drobne fale wodne.

O! Nie bajki marne
Dźwięczą w Dniepru szmerze!
Drżą w nim łzy ofiarne
Pieśni i pacierze!
Z wiatrem — z równin lecą
Z falą, Dnieprem płyną
W gwiazd promieniach świecą
W szerz nad Ukrainą...

Słuchaj!... W dali mglistej
Jęczą świątyń dzwony
W ciszy uroczystej
Płyną psalmów tony!
Srebrna pieśń przeszłości —
Zbiegłych pieśń stuleci
Ku nam z bram wieczności
Posłannicą leci?...

Uznaj w niej posłankę
Co w nas duch rozgrzewa —
Nową kołysankę
Nowym dziejom śpiewa!
Z mogił mknie przez błonie
Dzwoni w Dniepru szumie:
Kto ma serce w łonie
Sercem ją zrozumie!

Adela Koneczna.

Wrażenia z wycieczki do Pragi.

Dobra myśl, rzucona przed kilku tygodniami przez feljetonistę „Bluszczu" i skwapliwie podjęta przez redakcyę, zorganizowaną została jako wycieczka zbiorowa dla kobiet w celu zwiedzenia pobratymczej Pragi i choć w ogólnych zarysach Drezna, głównie zaś jego wspaniałej galeryi sztuki.

Koszty wycieczki obliczono tak przystępnie, iż nie mogły one zastraszać osób zupełnie średniej zamożności; to też w krótkim czasie zebrało się grono dwunastu pań, które dnia 1 sierpnia wyruszyły w drogę.

Uwzględniając nieprzeparty czar, jaki na każdego Polaka wywiera gród podwawelski, od granicy zboczyłyśmy do zawsze ukochanego Krakowa, aby choć przelotnie odświeżyć w pamięci widok jego starych, tak nam drogich murów i wchłonąć w siebie na chwilę nigdy nie słabnący mistyczny czar jego świątyń gotyckich, w których łączymy się duchowo z najświetniejszymi przebłyskami talentu Matejki i Wyspiańskiego.

Po jednodniowem zatrzymaniu się w Krakowie, udałyśmy się w dalszą drogę, ku niemniej starej, a nie znanej nam nadwełtawskiej stolicy bratniego narodu „Zlata Praha!" ta duma i ukochanie Czechów i dla nas Polaków przedstawia też magnes nielada.

To też pomimo zmęczenia podróżą, z wielkiem zainteresowaniem oczekiwałyśmy ukazania się czeskiej stolicy.

Już od Prerau, granicy Morawy i Czech, okolica posiada odrębny swój charakter, nadzwyczaj starannie uprawne pola otaczają gęsto rozsiane wioski o białych murowanych domkach z kamiennemi w ozdobny deseń układanemi dachówkami, tonące w masie zieleni, odświętne, jasne, czyste, jakby uśmiechnięte w zadowolonym dobrobycie.

Liczne drogi, przecinające pola, wysadzone są z obu stron drzewami owocowemi; wszędzie ład, porządek, czystość — mimowoli westchnienie wydobywa się z piersi, gdy się porówna te okolice z naszą biedną obdartą wsią polską.

Wczesnym rankiem dojeżdżamy do Pragi, która odrazu podbija nas swą malowniczością. Na obu górzystych brzegach Wełtawy rozłożyła się stara, patyną wieków pokryta stolica czeska; na wysokich, lasem porośniętych wzgórzach malowniczo rysują się imponujące, szare mury zamku królewskiego na Hradczanach, z drugiej strony stary Wyssehrad imponuje nad okolicą. Wśród masy zieloności strzelają w górę gotyckie wieże kościołów, zarysowują się poważne kontury imponujących gmachów.

Dziewięć mostów łączy obie strony miasta, na rzece, malowniczo się znaczy urocza wysepka Zofin, z ślicznym parkiem i restauracyą.

Ulice szerokie i czyste, ruchu kołowego prawie niema; widzimy tylko tramwaje elektryczne i samochody; fiakrów, bardzo tu drogich, Czech nie używa prawie zupełnie.

Niezmiernie miłe wrażenie robi ogromna ilość kwiatów, któremi są przystrojone na zewnątrz prawie wszystkie okna; z drewnianych podłużnych skrzyneczek zwiesza się cała masa różowego przeważnie kwiecia, rodzaj drobnolistnej begonii. Okna, balkony, żelazne słupy na placach i mostach otoczone są stale temi barwnemi, kwitnącemi roślinkami, co dodaje specyalnego uroku miastu i stanowi śliczny kontrast z poważną szarzyzną starych murów.

Dzięki niezrównanej uprzejmości pani Śmiškowej, cenionej czeskiej korespondentki „Bluszczu" (Antoszki), miałyśmy w Pradze mieszkania w domach prywatnych, co pozwalało nam wniknąć choć trochę w sposób domowego życia Czechów.

I tu dominującą nutą jest ład i porządek; wszędzie czystość wzorowa, utrzymywana przez samą gospodynię domu, gdyż nawet średnio zamożne rodziny czeskie obywają się zupełnie bez służby. Właścicielka odnajmowanego przez nas pokoju, żona jakiegoś bardzo niewysokiego urzędnika, sama sprząta mieszkanie, czyści ubranie i obuwie, chodzi po zapasy do miasta, zajmuje się gospodarstwem domowem, sama robi sobie kapelusze i szyje suknie oraz wychowuje starannie kilkoletnią córeczkę. Miała ona jednak parę pism, pokazywała nam popularne książki lekarskie i atlasy anatomiczne, z któremi była dokładnie obznajmioną, bywała w teatrze, na wystawach sztuki, w muzeach; na wszystko znalazła czas i zupełną pogodę umysłu. Nami, przyjezdnemi Polkami, opiekowała się z ogromną życzliwością, która zresztą na każdym kroku spotykała nas w Pradze. Konduktorzy tramwajowi ułatwiali nam zoryentowanie się w mieście, wskazywali ulice, zatrzymywali tramwaje; przechodnie chętnie, nieraz nie proszeni udzielali wszelkich informacyi *polkom*, a nawet parokrotnie nieznajomi zupełnie, oprowadzali nas po mieście lub wskazywali celniejsze jego pamiątki.

Właściciel restauracyi, do której weszliśmy na obiad, wpadł w istny zapał, usłyszawszy mowę polską; wypowiedziawszy swój zachwyt dla naszej narodowości, przeprowadził nas do oddzielnej, na wesela tylko wynajmowanej sali, gdzie stół nam ubrano kwiatami, a kelnerzy otrzymali zlecenie, abyśmy były jaknajszybciej obsłużone. Wszystko to spotykało nas od ludzi zupełnie nieznajomych, którzy li tylko z powodu narodowości naszej traktowali nas jak najbliższą, ukochaną rodzinę.

Zwiedzanie Pragi zaczęłyśmy od starożytnej siedziby królewskiej na Hradczanach. Tu oglądałyśmy piękny zamek, ongi założony przez księżnę Libussę, następnie zniszczony przez pożar w r. 1303; budowla zaś taka, jak ją widzimy obecnie, zapoczątkowaną była przez Karola IV, część jej powstała w latach 1484—1502, za Władysława II, część zaś w XVI i XVII stuleciu za Ferdynanda I i Rudolfa II, dokończona zaś za Maryi Teresy przez budowniczych Gunza i Hafenekera.

Zamek ten obejmuje 711 ubikacyi mieszkalnych, a w tem trzy wielkie sale; z tych najstarsza jest Władysławowska (z wieku XV) w której świeżo koronowani królowie czescy przyjmowali przysięgę wierności od dostojników państwowych; w tej że sali (62 metr. długiej a 16 metr. szerokiej) odbywały się w wieku XVI turnieje. Obok, na lewo, znajduje się wspaniała sala sejmowa, gdzie zasiadała rada pod przewodnictwem samego króla; ostatni sejm odbył się tu w roku 1847.

Na drugiem piętrze znajduje się obszerna kancelarya zamkowa, z której okna dnia 23 kwietnia 1618 roku wyrzuceni zostali trzej radni panowie czescy; na pamiątkę faktu tego postawione są na dole, pod murami zamku, dwie kamienne piramidy z krzyżami.

Oglądamy jeszcze dwie wspaniałe sale balowe, zwane niemiecką i hiszpańską, świeżo odrestaurowane i służące do przyjęć dworskich, i udajemy się do Letohradka (Belwederu), letniej rezydencyi królowej Anny, małżonki cesarza Ferdynanda I. Pałacyk ten, postawiony w wieku XVI, jest jednym z najpiękniejszych zabytków renesansu włoskiego; główną salę jego zdobi 14 obrazów freskowych, przedstawiających sceny z dziejów Czech; z galeryi otaczającej pałac, przedstawia się nam cudowny widok na Pragę i okolice.

Kolejno zwiedzamy też starożytną katedrę św. Wita z grobowcami królewskimi i srebrną trumną, chroniącą zwłoki św. Jana Nepomucena, a następnie piękny, pełen wspomnień, most Karola, zdobny 18 posągami, oraz pomnikiem wyżej wspomnianego świętego, który z tegoż mostu strącony do rzeki, w nurtach Wełtawy zakończył życie.

Korzystając z wysoce zajmujących wskazówek i objaśnień p. Smiškowej, pod jej uprzejmem przewodnictwem zwiedzamy w dalszym ciągu cały szereg zabytków historycznych Pragi; oglądamy Stare Miasto, kościół św. Jakóba, największy w Pradze, następnie starożytny kościół panny Maryi Tyńskiej i wspaniały ratusz miejski, hale targowe oraz Naperstkowo muzeum przemysłowe, które powstanie swe i rozwój zawdzięcza energii i ofiarności podziwu godnej kobiety, Anny Naperstkowej. Historya tej żelazną wolą i wytrzymałością obdarzonej założycielki muzeum znaną jest zresztą czytelnikom „Bluszczu“ z korespondencyi p. Antoszki. Kobieta, która własną pracą bez niczyjej pomocy materyalnej zdobywa sobie wykształcenie i stanowisko, a następnie oszczędności całego życia obraca na fundacyę tak wielkiej doniosłości społecznej, jest zjawiskiem niezwykłem oraz żywym dowodem niewyczerpanej energii niewiasty czeskiej.

Pociąg do oszczędności jest wogóle wrodzony u czechów; posiadają oni sześć wielkich banków, a o ilości wkładów świadczyć może fakt, iż w r. 1906 w jednej tylko tego rodzaju instytucyi „Ustrednej Bance Czeskich Sporitelen“ złożono oszczędności 696 milionów koron. Zwiedzałyśmy wnętrze miejskiej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej — urządzona ona jest zupełnie pałacowo — przepyszne marmurowe schody, takież kolumny i arkady, pomiędzy któremi wiszą obrazy pendzla wybitnych artystów czeskich (tu umieją podtrzymywać sztukę narodową).

Niemniej poważne wrażenie zrobił na mnie Centralny klub kobiet czeskich, którego lokal na Spalenej ulicy zwiedzałyśmy z p. Smiškową. Długi szereg pokojów elegancko urządzonych, jasne, pogodne wrażenie sprawiających na pierwszy rzut oka, mieści w sobie sale posiedzeń, bibliotekę, czytelnię, sale wykładowe, dużą salę koncertową i kancelaryjną. Nietylko jednak zewnętrzna strona imponuje swym ładem i wygodą w tej instytucyi, działalność bowiem stowarzyszenia przedstawia się bardzo poważnie. Stowarzyszenie to powstało po pierwszym zjeździe kobiecym w Pradze przed laty dziesięciu; od tego czasu rozwija się ono coraz pomyślniej. Obejmuje kilka działów, a mianowicie: dział prawny, udzielający porady z danej dziedziny, oraz informujący kobiety o ich prawach: kobiety należące do tego działu wywalczyły sobie bardzo ważny posterunek, — pomocnic przy prawnych opiekunach sierot, co pozwala im wglądać we wszystkie szczegóły tej opieki.

Dział wychowawczy klubu kobiecego zajmuje się urządzaniem wykładów zbiorowych dla dziewcząt, kończących wykształcenie, a także organizuje koncerty i odczyty dla sfery niezamożnej, urządza naprzykład koncerty bezpłatne dla robotnic fabrycznych.

Dział dobroczynny klubu interesuje się głównie podrzutkami, którym stara się dostarczyć opiekę i wychowanie, a następnie wykształcenie i sposób zarobkowania.

Dział ekonomiczny zajmuje się przeważnie sprawami gospodarczemi, a prócz tego klub urządza kursa języków słowiańskich, bardzo pożądane wobec obecnego zbliżenia się bratnich narodów.

Jak widzimy, działalność stowarzyszenia jest bardzo obszerna i owocna; pragnąćby należało, by nasze kluby kobiece takąż energią pochlubić się mogły. Prezesową związku jest p. Howorkowa, a sekretarką p. Smolarzowa, która nas z wielką uprzejmością oprowadzała po lokalu klubu i prosiła o pozostawienie naszych podpisów na pamiątkę bytności w stowarzyszeniu.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

(Dokończenie nastąpi).

Chwila bieżąca.

— Członkowie Dumy Państwowej Guczkow, Szulgin, Pergament, Bułat i inni wyjeżdżają w tych dniach do Berlina, dla wzięcia udziału w międzyparlamentarnej konferencyi pokojowej.

— W Irkucku odsłonięto pomnik cesarza Aleksandra III, założyciela kolei syberyjskiej.

— W Grodnie, podczas narady inspektorów i dyrektorów zakładów naukowych powzięto decyzyę, aby zabronić uczniom udziału w związkach społecznych, zobowiązać wszystkich do noszenia przy sobie specyalnych legitymacyi, zabronić palenia tytoniu; uchwalono zarazem ustanowić pozaszkolny nadzór nad uczącymi się, nawet nad mieszkaniami uczniów.

— W „Now. Wrem.“ hr. Włodzimierz Bobryński opisując wrażenia pobytu swego w Galicyi twierdzi, iż ukraińcy są jedyną partyą, która nie tylko sprzyja i łączy się ale podlega niewolniczo Prusom. Ukraincy wydają gazetę w języku niemieckim, jedynie aby dać prusakom możność kontroli, wiadomo też, iż otrzymują pomoc pieniężną z Berlina. Staje się też obecnie rzeczą zrozumiałą, dlaczego na zjazd wszechsłowiański do Pragi nie udali się ukraińcy.

— Anglia, która śmiało zasługuje na miano przodowniczki narodów w dziełach humanitarnych, wydała akt prawodawczy, który niebawem zostanie wprowadzony w życie w Anglii. Każdy starzec, który przebroczył lat 70 i nie zapewnił sobie utrzymania, otrzyma od rządu rentę dożywotnią w sumie około 350 rb. rocznie. Jest to początek głębokich reform, według których ludzkość czyni krok ku jaśniejszej przyszłości, zabezpieczając starość od nędzy i upadku, dając młodzieży bezpłatną naukę w szkołach, prawo do pracy i obowiązek dla każdego obywatela, bezpłatną pomoc lekarską, a z czasem nawet bezpłatne korzystanie ze środków komunikacyjnych jako to: kolei, statków parowych i t. p. Takie zadania urzeczywistnić się muszą w rozwoju cywilizacyi przez zabezpieczenie wszystkim pracy, oświaty, zdrowia i wzajemnego zbliżenia się ludzi i ludów.

— W Warszawie, przy klasach rzemieślniczo-przemysłowych zarząd muzeum przemysłu i rolnictwa postanowił otworzyć zaraz oddział poświęcony kształceniu terminatorów ciesielskich, stolarskich i t. p. zawodów działu drzewnego.

— Związek rzemieślników-chrześcijan w Królestwie Polskiem postanowił niezwłocznie rozpocząć szereg narad w sprawach rzemieślniczych nie czekając nawet na urządzenie lokalu. W resursie jest zamiar urządzenia stałego bazaru, lub jarmarku wyrobów członków Związku.

— Dawniejsze „Domy Zarobkowe“ przy ulicy Bielańskiej z biegiem czasu, dzięki zapobiegliwości i pracy ludzi dobrej woli, głównie zaś inicyatywie ks. kanonika Z. Chełmickiego, zamieniły się na olbrzymie warsztaty rzemieślnicze, które w swej siedzibie przy ulicy Czerniakowskiej № 78, zatrudniają obecnie 1000 osób i obracają kapitałem 1,200,000 rb. Kontrakt pięcioletni z głównym zarządem intendentury na wszelkie roboty krawieckie i szewckie, gwarantuje, iż roboty nie zabraknie.

— Kupcy polscy, którzy w sprawach natury ekonomicznej zbiorową wycieczką udali się do Londynu, przyjmowani życzliwie, podejmowani byli śniadaniem na 230 osób, wydanem przez angielską izbę handlową.

— Lwów szczyci się zwycięstwem polskiem w osobie posła prof. Roszkowskiego, wybranego w miejsce zmarłego Małachowskiego. Rusin Hankiewicz, polecany przez żydów i rusinów przepadł przy wyborach.

— Sąd wojenny w Rydze skazał głównego kierownika ruchu rewolucyjnego lekarza weterynaryi Adolfa Hertela na powieszenie. 3-ch oskarżonych na 4 lata katorgi, — 5-ciu na osiedlenie, — 8-miu oskarżonych uniewinniono.

— Jako najpierwszej wagi uważa namiestnik Kaukazu hr. Woroncew-Daszkow reformę szkolną. W tym celu postanowił wnieść projekt do Dumy, żądając wykładu w pierwszym roku w języku narodowym ucznia, po rocznym pobycie ucznia, może być wprowadzony język rosyjski, w trzecim roku wykłady odbywać się będą mogły po rosyjsku lecz wykład języków miejscowysh w pierwszych pięciu klasach musi być obowiązkowy.

— W Konstantynopolu w szkole marynarskiej odbyło się przedstawienie sztuki p. t. „Ojczyzna“, przyjętej z entuzyazmem przez publiczność, wśród której znajdowało się około 500 kobiet, były one po raz pierwszy publicznie bez zasłon na twarzach.

— Na wystawę do Pragi przybyłym paryzkim radcom miejskim urządzono owacyę sympatyczną, która zamieniła się na olbrzymią i gwałtowną demonstracyę przeciwko trójprzymierzu. W przyjęciu francuzkich gości bierze udział cała ludność Pragi. We wszystkich przemówieniach występują ostro przeciw niemcom.

— Janina Borowska wytoczyła w Krakowie proces przeciwko redaktorowi gazety „Naprzód“ z powodu obrazy czci. Proces ten został obecnie odroczony z powodu, iż świadek, niejaki Bakaja, czyli Michajłowicz, mieszkający w Paryżu, pierwszy ogłosił listę osób, będących na żołdzie policyi rosyjskiej. Bakaj ma być wezwany do rozpraw dla przesłuchania.

Do dzisiejszego numeru dołącza się odezwa Komitetu budowy w Rybińsku oraz przekaz pocztowy.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 7-my tomu II powieści p. t. „Pamiętnik idealistki“, przez Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

SAVOY Pierwszorzędny Hotel

w Warszawie w centrum miasta, urządzony z największym komfortem Elektryczne oświetlenie. Winda.

Przy Hotelu wyborowa kuchnia, która wydaje Obiady i Kolacye po rublu.

1082 **Ceny umiarkowane.**

B. ALLAND Ś-to Krzyska 6

SPECYALNY MAGAZYN

Przyborów krawieckich

damskich i męskich

oraz **Pasmanterye, Wstążki, Koronki, Hafty i Krepa.**

Plusze podszewkowe i wata tkana po cenach fabrycznych.

1080

Restauracya 1084

Hotelu Bristol

Kuchnia pierwszorzędna.— Piwnica zaopatrzona w wina wyborowe. — Salony do przyjęć weselnych i towarzyskich.

Cebulki kwiatowe do jesiennego sadzenia świeżo nadeszły do składu nasion

BRACI HOSER

w Warszawie Jerozolimska 59

Cennik na każde żądanie bezpłatnie. 1078

Perfumy o wykwintnych zapachach



909 Coeur de Carmen | Violette
Idéal | Muguet

Kompozycyi i wyrobu własnego

Apteki M. Malinowskiego

Nowy-Świat 35, w Warszawie.

M-me Marcèle współpracowniczka pism w działach higieniczno-kosmetycznych otworzyła Gabinet Kosmetyczny

w Warszawie, Warecka 5 m. 4, od 11-ej do 3-ej i od 5-ej do 7-ej.

1074

Wanny do parowania i przyrządy do samomasażu twarzy Systemu **Anglika Millera**

980 Wyłączna sprzedaż w Magazynie kosmetyczno-perfumeryjnym.

W. Paszkowskiego

Marszałkowska № 109 przy Chmielnej

Ceny: Wanna z kloszem szklannym **12 r.**
„ z kloszem satynowym **7 r.**

Cechowa Szkoła kroju

Karpińskiej

Krój bielizny. Pensyonat.

Żórawia 12. 1069

KUPUJĘ BRYLANTY,

1031 ZŁOTO, SREBRO I KWITY LOMBARDOWE

Henryk Juwiler

Nowy-Świat 59, I-sze piętro front. Tel. 5528.

Sprzedaję Biżuteryę: Srebro okazyjne. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

Dla dogodności Pań

umiejących szyć, a nieznających kroju, otwieram od dnia 12 specyalny kurs kroju najnowszym systemem Laroch'a. Również wyzwalam na cechowe podmistrzynie, tamże pracownia form bibułkowych. **Szpitalna 6—5. Borówkowa.**

Księgarnia

GEBETHNERA i WOLFFA

otrzymała na skład główny:

Gawalewicz M. **Dwie baśnie. I Synowie Laokona** (ze snów na jawie). II Jak się głupi Janek kochał (wierutna bajka)	1—
Gomulicki W. **Zakazane**	—75
Grubiński W. **Pijani.** Dramat w 4-ch aktach	1—
Uczta Baltazara-Opowieść	—75
Tetmajer-Przerwa Kazimierz. **Na skalnem pedhalu tom III**	1—
Nowaczyński A. N. **Staroscic ukarany czyli niedole Zoila.** Tragikomedya, z czsów Stanisława Augusta. W czterech aktach	1—
Rapacki Wincenty (Syn). **Humoreski.** Z rysunkami Józefa Rapackiego	—75
„Żona pożyczona". Humoreska. Tłom. przez Z. G.	—50
Kuszell W. **Kapitał i ziemia**	—75
Gorkij-Andrejew-Korolenko. **Godziny więzienne.** Zakazane utwory Gorskiego, Andrejewa i Korolenki. Przełożył Józef Mondschein	—75
Historja Rewolucyi polskiej w roku 1794. Z przedmową Wiktora Gomulskiego 2-tomy	1.50
Lemański J. **Nowenna** czyli dziewięćdziesiąt dziewięć dytyrambów o szczęściu	—75
Loti P. **Rozczarowanie.** Powieść z życia współczesnych haremów tureckich. Przekład M. Łaganowskiej	1.20
Niemojewski A. **Epcka eunuchów** nad wodami rzeki Idiglat	—75
Hoffman E. T. A. **Złoty garnek.** Bajka nowożytnych czasów. Przekład Jana Kleczyńskiego	—75
Dehlke P. **Opowiadania budhyjskie.** Zniemieckiego oryginału przełożył Wojciech Szukiewicz	—75
Chantepleure G. **Przygoad panny Heni.** Nowela Przekład z francuskiego Zof... Sok...	—30
Adams M. **Wyznania kobiety.** Romans spolszczony przez Gustawę Gawalewiczównę 2 tomy	—80
Lange A. **Zbrodnia**	—75
Różycki Z. **Serdeczna skarga.** Poezje. Serja VI	—75
Sigurd (A Hedenstierna) **Donna Elwira** i inne humoreski. Z oryginału szwedzkiego przełożył Konstanty Bukowski	1—
Szukiewicz W. **Odrodzenie etyczne** (z rozmyślań idealisty o rzeczach realnych)	—75
Uryasz A. **Fragmenty**	—75
Winawer B. **Notatnik Szymona de Geldern**	—75
Vorst Van **Robotnice W Stanach Zjednoczonych.** Z przedmową prezydenta Roosevelta. Przekład J. P.	1—
Sawienkowowa Z. **Lata krzywdy.** (wspomnienia matki). Z rosyjskiego przełożył E. Słoński	—75
„Komplet nowości wybitnych autorów" 20 tomów	6—
„ „ „ w opr.	8—

(Do nabycia we wszystkich księgarniach).

Zakład ogrodniczy

JULJANA KUSZEWSKIEGO

63 Marszałkowska 63, tel. 113—22.

(obok Cukierni Ostrowskiego).

Posiada wielki wybór kwiatów, tak doniczkowych jak i ciętych, bukiety, wieńce, ślubne wiązanki i t. p. nadzwyczaj tanio.

Uprasza się uważać na firmowe znaki.

967 ***Filii nie posiadam.***

Kursa wyższe dla Kobiet

im. A. Baranieckiego

1043 **istniejące od lat 40.**

z trzema wydziałami: literackim, przyrodniczym i artystycznym. **Początek roku 1-go października.** Programy przesyła za zwrotem tylko kosztów pocztowych księgarnia W-go Gebethnera w Warszawie. Korespondencye kursów załatwia sekretarka H. Tomaszewska w Krakowie, ul. Karmelicka L. 36.

Dyrektor Józef Rostafiński.

946





Największa fabryka gorsetów

„Aurelja"

Pierwszej w kraju

Mistrzyni Akademji Paryskiej

Chmielna 29, Telefon 72-62.

Filja Elektoralna 47, Tel. 81-51

w Warszawie.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielki.

Warszawa, Moniuszki 7. 1018

Biuro Pedagogiczne „Załęski"

Mazowiecka 3,

959 **Telefon 42-14.**

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony Niemki, Angielki.

Sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

Kuchnia wzorowa najlepszy podręcznik dla gospodyń Cena Rb. 1.—

Teka oszczędnych wskazówek zawierająca pranie bielizny, wywabianie plam, porządki domowe, kosmetyka i pachnidła. Cena Rb. 1.—

Nabywam wszelkie stare książki, autografy, sztychy, obrazy, monety, medale ***i marki pocztowe*** do zbiorów. Przyjmuję wszelkie zlecenia wchodzące w zakres księgarsko-antykwarski. Udzielam informacyi przy sprzedażach bibliotek i zbiorów.

1016 **KSIĘGARNIA KATOLICKA**

Franciszka Englerta, Ś.-Krzyska 36

Szkoła Rzemiosł
i Przemysłu Artystycznego dla kobiet

(dawniej A. Korycińskiej) pod kierun. art. mal. **Zygmunta Badowskiego**
z kursami wieczornymi dla mężczyzn **Świętokrzyska 27** (róg Jasnej) tel. 167-47.

Rysunki i malarstwo (Z. Badowski). Rzeźba (Bronisław Pelczarski). Metalorytnictwo (S. Lipczyński, starszy cechu złotników i grawerów). Tkactwo, (kilimkarstwo M. Bratkowska; tkactwo białe J. Bekker, majster cechowy). Hafciarstwo (Z. Znajewska). Koronkarstwo (H. Gabriel). Krój i szycie (M. H. Gałecka, mistrzyni cechowa). Slöjd, w najszerszym zakresie (K. Gałecki). Drobne roboty kobiece (N. Palmowska). **Szkoła wydaje patenty.** Zapisy przyjmuje kancelarya w godzinach 10—1 i 5—7 pp.

1073 **Rozpoczęcie lekcyi 15-go września.**

B-cia Jabłkowscy

Warszawa, Bracka 23.

1083

WEŁNY. JEDWABIE. PLUSZE,
WELWETY. BAWEŁNY. FIRANKI.
TRYKOTAŻE. ☆ GALANTERYA.

WIELKI WYBÓR NOWOŚCI NA SEZONY **JESIENNY I ZIMOWY**

WŁASNE PRACOWNIE

Bielizny Damskiej i Męskiej
Kołder na wacie
Sukien, Bluzek, Szlafroków.

Całe wyprawy ślubne po Rb. 125 250—500—800 i wyżej.

Wysyłka **prób, katalogów, zleceń po nad Rb. 12.—** **bezpłatna.**

KURSY FREBLOWSKIE DLA NAUCZYCIELEK I OCHRONIAREK
Zakład Jadwigi Chrząszczewskiej
Jerozolimska 21
Gimnastyka, rysunki, slöjd, koszykarstwo **Pensyonat.** Francuzka stale. Po ukończeniu kursów świadectwa, posady.
Zapisy codziennie. 1071

PIERWSZORZĘDNE
Biuro Nauczycielskie
Z. Jasińskiej
poleca nauczycieli, nauczycielki, bony i cudzoziemki.
883 WARSZAWA,
Włodzimierska 19.

50%
oszczędności na paliwie dają
Kuchnie
całożelazne, typu belgijskiego, bez fajerek. Cała Ameryka, Anglia, Belgia i t. d. tylko takich kuchni używają.
Katalogi illustrowane.
na żądanie bezpłatnie wysyłają natychmiast 1081
Wyłączni Przedstawiciele:
F. Załęski & S-ka
Warszawa, Chmielna 26.

7-io kl. Szkoła realna koedukacyjna
Jadwigi Cichińskiej

Al. Ujazdowskie 17, róg Pięknej, tel. 55-36
przyjmuje codziennie zapisy chłopców i dziewczynek do klas: podwstępnej, wstępnej, I, II i III-ej, oraz do ***Klubów dziecięcych.*** 1072

OCHRONIARSKIE i pedagogiczno-freblowskie Kursy dla nauczycielek, wychowawczyń przy szkole freblowskiej *Wiktoryi Jędryczkowskiej* Ciepła 4.
Współudział pierwszorzędnych sił, slöjd, koszykarstwo, haft, rysunki. Po ukończeniu świadectwa, posady. 1068

A. Callier 997
Hygiena Piękności
Praktyczny poradnik dla prawdziwie eleganckich kobiet.
Do nabycia: ***Karton Rb. 2***

w KRAKOWIE	w WARSZAWIE
D. E. FRIEDLEIN, Rynek 17.	**E. WENDE i S-ka, Krak. Przedm. 9.**

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych. 880
Niema zimnych i wilgotnych mieszkań
jeśli obsadzić w piecu
Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**
Oszczędza 50% opału
PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE
nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu
Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki bezpłatnie.
Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.
Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,
zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia
SANATOGEN BAUERA
Pochlebne opinie więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.
1030

Zmarszczki z twarzy usuwa
ABARID
975
wyciąg z cebulek białej lilii (Lilium candidum)
Perfumerya „PERFECTION“ Szpitalna 10.

Pensya wyższa na wsi
w Klarysewie pod WARSZAWĄ (st. kol. Wilanowskiej).
Wandy Pawlickiej
Miejscowość lesista. Pożywienie zdrowe i obfite. Na pierwszy rok przyjmuje dziewczynki tylko do lat 13-stu.
Zapisy i listy adresować: ***Warszawa, Smolna 25 m. 12.***

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: Piotr Laskauer. Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.